



## Mirosław Derecki

### AREMI ZNACZY KARO

- Lubelska prasa codzienna podała niedawno wiadomość, że to w końcu maja odbył się w Karłowcach Verach... VII Międzynarodowy Festiwal Nowoczesnej Iluzji, a pan był jednym z członków polskiej delegacji. Muszę powiedzieć, że ta wiadomość była dla mnie pod każdym względem zaskoczeniem. Po pierwsze – nigdy nie orientowałem się, jak chyba większość przeciętnych obywateli, że także iluzjoniści posiadają swoje organizacje, festiwale i kongresy, po drugie – dotąd znałem pana jako historyka oraz kierownika jednej z lubelskich placówek kulturalnych...

- No cóż, wobec tego zacznijmy od pierwszego stopnia „wtajemniczenia” - Słowo iluzja pochodzi od łacińskiego „illusio” – żart, drwina, złudzenie. Z suchego hasła encyklopedycznego dowiemy się pan, że iluzja to m. in. rodzaj produkcji cyrkowych; forma widowiskowa, mająca na celu wywołanie złudzeń zbiorowych; iluzjoniści wykorzystują zręczność rąk oraz specjalne rekwizyty. Iluzja znana już była w średniowieczu, służyła wówczas także celom religijnym i politycznym”. Dzisiaj nikt oczywiście, nie kojarzy sobie iluzji z zjawiskami nadprzyrodzonymi, a jeśli chodzi o politykę, to w statutach wszystkich istniejących obecnie stowarzyszeń i związków iluzjonistów istnieje paragraf zabraniający wykorzystywania produkcji iluzjonistycznych do działalności politycznej. Co się, zaś tyczy historii, to iluzją zajmowano się na długo przed średniowieczem: pierwsze pisane wiadomości pochodzą z Egiptu - z papyrusów wynika, że za panowania faraona Cheopsa wielką sławą cieszył się „iluzjonista”, właściwie – mag, Dedi, który przecinał żywą gęś na dwie części, a następnie, na oczach widzów, obie połowy ptaka zrastały się. Nawiasem mówiąc trick z gęsią cieszy się do dziś niesłabnącym powodzeniem.

- Na czym ten trick polega?

- Tego, niestety, nie mogę, panu powiedzieć. Wstępując do jakiegokolwiek organizacji magików ręczymy słowem honoru, że nie będziemy zdradzić tajemnic iluzji. Wszyscy „zdrajcy” są wykluczeni z organizacji. Oczywiście, współczesnym iluzjonistom nie chodzi o tworzenie wokół siebie nimbu tajemniczości czy niesamowitości. Iluzja polega wszak na wykorzystywaniu tylko i jedynie niedoskonałości ludzkich zmysłów, na zręczności. Ale ta

„zabawa w zręczność” przestałaby być interesująca, gdyby widzowie znali kulisy „cudu”, jaki się jawi ich oczom. Dodam tutaj, że w krajach, gdzie iluzja jest bardzo popularna, publiczność wręcz „smakuje” każdy występ iluzjonisty, nie chodzi jej często o efekt tricku, ale o obserwowanie doskonałości wykonywania owego tricku. W ten sposób produkcje iluzjonisty oceniane są na płaszczyźnie artystycznej a nie – „cyrkowej”. I trzeba przyznać, że jest wielu iluzjonistów, których nawet koledzy po fachu nie potrafią rozszyfrować. Posłużę się przykładem z niedawnej - stosunkowo - przeszłości. Żyjący w dziewiętnastym stuleciu francuski iluzjonista Józef Booitier, występujący pod pseudonimem „Boitier da Kosta”, popisywał się trickiem, którego tajemnicy nie rozwiązano do czasów dzisiejszych. „Boitier da Kosta” pojawiał się na scenie z niewielkim kuferkim. Wyjmował z niego „kostkę do gry” o boku 15 cm i stawiał ją na stole o cienkim blacie; widać było dokładnie że między nogami stołu nie ma żadnej kryjówki. Po dotknięciu kostki „pałeczką magiczną” zaczynała się ona rozrastać tak, że po chwili długość jej boków osiągała 80 cm. Wówczas odchyłała się górna ściana i z wnętrza wychodziła żona iluzjonisty. „Boitier da Kosta” był tak dumny ze swego tricku, że w testamencie zakazał żonie wyjawiania jego tajemnicy.

- Skąd jednak określenie: „Iluzja nowoczesna”?

- Ponieważ istnieje od pewnego czasu pojęcie iluzji tradycyjnej. Iluzja nowoczesna wyodrębniła się. Tradycjoniści posługują się nierzadko ogromnymi dekoracjami tworzącymi na scenie „klimat” egipski czy hinduski, występują w bogatych, efektownych strojach, a w swoim repertuarze posiadają „mrożące krew w żyłach” tricki. Jak wspomniany trick z gęsią, przepiłowywania ludzi, ścinanie głów, połykanie mieczy itp. Jednym z takich bardziej znanych tradycjonalistów jest właściciel wielkiego, międzynarodowego variety „Colorado – Karlov”, którego występy oglądałem w ubiegłym roku w Jugosławii. Natomiast iluzja nowoczesna opiera się głównie na zręczności palców i dłoni, stąd też jej inna nazwa - manipulacja. Manipulatora cechuje tempo, elegancja, a przede wszystkim zręczność i jeszcze raz zręczność. Jego produkcja to najczęściej różne ewolucje z kartami do gry, dzielące się na sztuki zręcznościowo-matematyczne i matematyczne.

- Ile czasu zajmuje panu przygotowanie tricku?

- Trudno mi na to odpowiedzieć. Niektóre wymagają całych miesięcy albo i lat ćwiczeń, inne „wychodzą” już po kilkakrotnym powtórzeniu. Dla nowoczesnego iluzjonisty, występującego przed mało wyrobioną publicznością, najbardziej przykra jest świadomość, że widzowie zazwyczaj nagradzają gorącymi oklaskami właśnie owe efektowne, ale nie wymagające dłuższego przygotowania tricki. Znowu posłużę się przykładami: zwykle prawie nie zauważony przechodzi trick z grupy „latających kart” polegający na tym, że wyrzucona w powietrze karta zachowuje się jak... bumerang - po osiągnięciu pewnego punktu w przestrzeni wraca do ręki iluzjonisty. Sztuka ta wymaga wielu miesięcy ćwiczeń i w ogóle świadczy o

dobrze opanowanym warsztacie. Ale w prawdziwy zachwyt publiczność wpada wówczas, gdy iluzjonista zamienia trzy czyste kartki w trzy banknoty stułotowe. A tej właśnie sztuki gotów byłbym pana nauczyć w ciągu godziny... Wracając zaś do spraw warsztatu: wśród iluzjonistów utarło się powiedzenie, że od wiedzieć, jak wykonać dany trick, do umieć go wykonać, wiedzie bardzo długa droga. Od umieć pokazać, do pokazać publicznie - jeszcze dłuższa, a najdłuższa - do publicznego pokazania poznanego tricku w sposób artystyczny.

- W jaki sposób doszedł pan do zawodu iluzjonisty?

- Nie jestem zawodowym iluzjonistą. Przecież sam pan powiedział, że zna mnie pan jako historyka. Można by już prędzej powiedzieć, że jestem półzawodowcem: połowie widzów sprawiam swoimi produkcjami... zawód, a połowie satysfakcję. Iluzją zajmuję się przecież głównie dla własnej satysfakcji. I tak się dzieje w bardzo wielu przypadkach. Mało kto zdaje sobie sprawę, jak wielu ludzi pasjonuje się iluzją. W klubach iluzjonistów amatorzy spotykają się z zawodowcami, robotnicy z profesorami wyższych uczelni, inżynierami, fizykami. Zaczyna się zwykle od tego, że w młodości przypadkowo styka się człowiek ze „sztuczkami magicznymi”, odkrywa w sobie zdolności w tym kierunku, zgłębia interesujący go przedmiot coraz bardziej, a nierzadko... porzuca wyuczony zawód przechodząc na... zawodowstwo. Ja na przykład w czasach szkolnych, w Sieradzu, miałem kolegę, którego wujek posiadał przed wojną niewielki sklepik z „magicznymi” rekwizytami. Po wojnie znaleźliśmy na strychu coś niecoś z owych rekwizytów, jakieś podręczniki dla iluzjonistów-amatorów i... zaczęliśmy „produkje”. Najpierw przed kolegami szkolnymi, później przed uniwersyteckimi. Przed „prawdziwą” publicznością wystąpiłem jednak w wiele lat po ukończeniu studiów, w domu kultury w Kraśniku, zachęcany przez tamtejszego kierownika. Było to w roku 1962. Ale moje prawdziwe spotkanie z iluzją miało miejsce dwa lata później, podczas pobytu w Czechosłowacji. Zupełnie przypadkowo poznałem wówczas starszego już pana, Roberta Zemana. Z zawodu był szlifierzem szkła z zamięłowania - iluzjonistą, należał do Praskiego Klubu Magicznego. Dzięki niemu nawiązałem kontakty z innymi iluzjonistami, a wkrótce sam zostałem członkiem tego klubu. Na wyższy stopień wtajemniczenia wprowadził mnie jednak nasz najlepszy polski manipulator, Tomasz Chełmiński – „Salvano”.

- Czy mógłby pan podać nazwiska najbardziej znanych polskich iluzjonistów?

- Poza „Salvano” - który, nawiasem mówiąc, od dłuższego czasu występuje z ramienia „Pagartu” w Jugosławii - wymienilibym naszego najstarszego mistrza w tej dziedzinie - mgr. Juliusza Konczyńskiego „Nemo” (występuje od 1934 r.). który na ostatnim Międzynarodowym Festiwalu Nowoczesnej Iluzji w Karlovych Varach był przewodniczącym delegacji polskiej, następnie Andrzeja Słowińskiego – „Astrallvi”, który po sukcesach w krajach Beneluxu zdobył na ostatnim festiwalu w Pradze nagrodę za nowości. Iluzjonista „Ramigani” to Jan Ławrusiewicz, kierownik artystyczny i muzyczny znanego zespołu gitar

hawajskich „Marimba”. „Lemano”, który na festiwalu w Karlovych Varach w 1967 r. zdobył IV miejsce, to Roman Lamanik. Jedyna polska „para magiczna” to małżeństwo Kieresów. Mgr Władysław Kieres studiował filozofię i socjologię, był asystentem na Uniwersytecie Jagiellońskim, parał się dziennikarstwem. Teraz sprawuje funkcję dyrektora Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych. Kieres ma na swoim koncie występy w Stanach Zjednoczonych. On też jest autorem jedynej polskiej książki mówiącej o sprawach iluzji – „Z magią na ty”. Tutaj warto wspomnieć, że kilka lat temu polska telewizja prezentowała cykl audycji – „Magiczna pałeczka”, prowadzony przez inżyniera Mariana Kryńskiego – „Rolanda” i mający za zadanie wprowadzić hobbystów „magii”, w jej arkana.

- W jakich krajach iluzja cieszy się największą popularnością?

- We Francji, Wielkiej Brytanii (gdzie obchodzony jest nawet Dzień Magii), w NRF i Holandii. A w ogóle na świecie występuje publicznie około dwudziestu tysięcy iluzjonistów. I oni i iluzjoniści-amatorzy zrzeszeni są w istniejącej od 1933 r. Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Magicznych – FISM ( Federation Internationale des Societes Magiques) z siedzibą w Amsterdamie. Na czele federacji stoi prezydent. Obecnie jest nim Holender, Henk Vermeijden. Sam jest doskonałym iluzjonistą, posiada zacięcie dydaktyczne – wychował kilku mistrzów świata, wśród nich najlepszego dotychczas manipulatora – Freda Kapa, wreszcie – posiada firmę „Tricks”, sprzedającą rekwizyty dla iluzjonistów. Właśnie w Amsterdamie, na początku lipca bieżącego roku, odbył się XI Światowy Kongres Iluzjonistów. Oczywiście nie sposób wyliczyć wszystkich stowarzyszeń i klubów zrzeszonych w Federacji. Ja osobiście należę do dwóch: Praskiego Klubu Magicznego oraz do Międzynarodowego Stowarzyszenia Amatorów i Zawodowych Iluzjonistów, które zrzesza ponad tysiąc członków z przeszło czterdziestu krajów. Warto dodać, że także w Polsce istniał do 1960 r. zawodowy klub iluzjonistów, który jednak rozwiązał się. Obecnie zawodowi iluzjoniści mają swoją sekcję w Związku Zawodowym Pracowników Kultury i Sztuki.

- Przy tak wielkiej liczbie organizacji magicznych musi chyba istnieć na świecie sporo wydawnictw książkowych i periodycznych na temat iluzji?

- Oczywiście. Jeśli chodzi o książki to najpoważniejszym dziełem dotyczącym historii iluzji jest książka niedawno zmarłego filozofa, matematyka i iluzjonisty dr. Wilsmana, o nieco szokującym tytule: „Przecinanie młodej kobiety”. Liczne wydania i tłumaczenia na wiele języków świata osiągnęły w samie milion egzemplarzy. Dużą popularnością cieszą się książki francuskiego dziennikarza i iluzjonisty Michaela Seldowa. Jeśli chodzi o czasopisma, to jedynym fachowym tygodnikiem zajmującym się sprawami iluzji jest „Abrakadabra”. Wydaje go mr. Goodliff w Birmingham w Wielkiej Brytanii. Poza tym prawie każda organizacja wydaje swój periodyk. Np. pismem Miedz. Stow. Amat. i Zaw. Iluzjonistów jest miesięcznik „Magie” (pismo liczy już 50 lat), organem czeskosłowackiej Unii Praskich

Magików jest kwartalnik „Czary Mary”. W Austrii wychodzi czasopismo „Aladin”. W Szwajcarii - „Hokus-Pokus”. Wszystkie te periodyki nie są dostępne ogółowi czytelników, mogą być prenumerowane jedynie przez członków klubów i stowarzyszeń magicznych. Na ich kolumnach drukowane są przecież nierzadko opisy niektórych tricków, podawane przez ich „wynałazców”.

- Ale to ten sposób iluzjoniści zdradzają swoje tajemnice innym kolegom po fachu, choć „nimb tajemniczości” wobec widzów zostaje zachowany...

- No, nie jest tak źle. Publikowane tricki to najczęściej nowe opracowania sztuk dobrze już znanych osobom „wtajemniczonym”. Zupełnie nowy, rewelacyjny trick pozostaje zwykle tajemnicą wynalazcy. Czasem można go kupić. Czytałem niedawno o tricku, którego tajemnica kosztuje 20 tys. dolarów.

- Pod jakim pseudonimem występuje pan przed publicznością?

- Mój pseudonim brzmi - „AREMI”. W języku sycylijskiej mafii oznacza to kolor karciany - karo.

Ponieważ niżej podpisany nie należy do żadnej organizacji magicznej, może zdradzić na zakończenie, kto się za tym pseudonimem ukrywa. Rozmawiałem z mgr historii Markiem Zdrojewskim, kierownikiem lubelskiej „Chatki Żaka”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1970, nr 15, s. 6-7.